21. października. Nr. 30. Rok 1861.

Czytelnia dla młodzieży.

Wychodzi we Lwowie każdego 1, 11, i 21. Bióro redakcyi przy ulicy Dominikańskiej Nr. 169. — Prenumeratę miejscową przyjmuje księgarnia K. Jabłońskiego. — Reklamy wolne są od opłaty.

Cena prenumeraty: w miejscu rocznie 4 zł., półrocznie 2 zł., ćwierćrocznie 1 zł. — Z przesyłką pocztową rocznie 4 zł. 40 cnt. półrocznie 2 zł. 20 cnt ćwierćrocznie 1 zł. 10 cnt. wal. austr.

O obowiązkach młodzieży polskiej.

I.

„Takim naród będzie, jakim go wychowamy.“

Chcąc pisać o obowiązkach młodzieży polskiej, trzeba mi koniecznie w kilku słowach zcharakteryzować dzisiejszą młodzież naszą, by niejako *ad oculos* przedstawić, *jaką młodzież polska jest, a jaką być powinna.* Trudne to zadanie, określić wierny obraz młodzieży polskiej. Życząc sobie poznać „burszów“ niemieckich, akademików francuzkich lub polityko-studentów angielskich, potrzeba tylko pojechać do Jeny, Paryża lub Oxfordu, a będziesz miał przed oczyma żywe portrety młodzieży tych trzech narodów. Ale dokądże pojechać, by dokładne powziąść wyobrażenie o młodzieży polskiej? Trzeba chyba widzieć całą Europę, i wszędzie gdzie tylko osiadła choćby najmniejsza garstka polskiej młodzieży nadstawiać pilnie ucha, co też myśli, czuje, jak pracuje młode pokolenie polskie.

„Każdy Polak — to oryginał“ powiedział ktoś; nie dziw też, że każde grono Polaków, a zwłaszcza młodych, ma swoję odrębną cechę. Kolonje uczącej się młodzieży polskiej rozrzucone po Europie od Wołgi aż po Sekwanę, więcej się różnią pomiędzy sobą, aniżeli „*studjos*“ niemiecki od francuzkiego „*étudiant.*“ — Rzecz to bardzo naturalna. Po rozbiorach kraju, a więcej jeszcze po upadku listopadowego powstania, młodzież polska uczy się albo pod strażą knuta moskiewskiego, albo tuli się pod opiekuńcze skrzydła cywilizacyi niemieckiej, albo też nad Sekwaną podziwia „obce wielkości i obce mądrości.“ Zobaczmy, jak działały na młodzież naszą te tak różnorodne wpływy.

Uprzedzam jednak, iż będąc akademikiem uniwersytetu niemieckiego, o młodzieży polskiej kształcącej się pod innemi wpływami sądzę nie z własnego doświadczenia, ale tylko z tego co słyszałem, czytałem, poznałem, — wreszcie i z tego, co mi się zdaje. Bynajmniej też nie roszczę sobie pretensyi nieomylności — pragnę tylko najmocniej, ażebyśmy ze wszystkich uniwersytetów tak gruntowne odbierali wiadomości, jak to „Czytelnia“ podała w liście z Petersburga.

Zacznę od młodzieży polskiej z pod zaboru moskiewskiego. — Biedna ona, ogołocona w imię „porządku“ niemal ze wszystkich środków kształcenia się; zaledwo teraz przebija się pewien promyk nadziei, że przecież niezadługo „prysną nieczułe lody“ Muchanowskiego systemu. W królestwie kongresowem na blisko pięcio-miljonową ludność są następujące zakłady naukowe: akademia medyczna, 8 gimnazyów filologicznych, kilkanaście szkół realnych, przygotowawczych i t. d. Miasto Wrocław posiada na 130.000 mieszkańców: uniwersytet, 4 gimnazya filologiczne, kilka realnych i mnóstwo szkół specyalnych i podrzędnych. Otoż to i stosunek! W krajach zabranych wychowanie publiczne jeszcze gorzej stoi, aniżeli w Królestwie.

Gdy pod takim rządem zostaje główna część Polski, Europa wciąż woła do nas: *instruiser-vous, enrichissez-vous!* — nie wiedząc, że Moskwa podejrzliwem i zawistnem okiem pogląda, gdy Polska się uczy lub poprawia byt swój materyalny. Czuje młode pokolenie z pod zaboru moskiewskiego, że nauka — to straszna broń na wroga: z całym też zapałem i prawie instynktem wiedziona, młodzież uczy się, jak może. Sam przekonałem się, z jaką chciwością młode chłopcy z Królestwa przyjechawszy na uniwersytet niemiecki chwytali wszelką naukę, co im się tylko nawinęła — naturalnie najczęściej bez wyboru i porządku, bo gdzież się mogli nauczyć *systematycznie pracować?* To też po wielkim zapale z początku, następuje wkrótce przesycenie; przyczynia się do tego brak gruntownego wykształcenia szkolnego, a tak mimo najlepszych chęci, młodzież ta z zagranicznych uniwersytetów nie wiele nauki i pożytku przynosi do Ojczyzny.

Pojmuje też to dobrze kraj, bo stosunkowo z pod zaboru moskiewskiego bardzo szczupła liczba młodzieży odwiedza uniwersyteta zagraniczne. Młody człowiek skończywszy gimnazyum (w Królestwie i krajach zabranych), poświęca się albo jakiemu praktycznemu zawodowi lub idzie do bióra urzędniczego, albo też słucha medycyny w akademii warszawskiej, lub idzie na uniwersytet rosyjski. Pierwsza kategorya przedewszystkiem licznie jest reprezentowaną, gdyż trzeba do niej liczyć wielu, którzy i szkół nie skończyli. Dziwiłem się nieraz, znajdując w Królestwie w lichej nawet mieścinie jaką taką intilegencyę — bądź to fabrykanta, bądź młodego urzędnika lub gospodarza na kilku włokach roli. W Galicyi, a jeszcze mniej w Poznańskiem i Prusiech Zachodnich tego nie znajdziesz, gdyż tu i tam cywilizacya niemiecka zapisała sobie urzędników i cywilizatorów ze Styryi i Brandeburgyi.

Akademia warsz. liczy kilkuset pilnej, rozsądnej, dzielnej młodzieży — ostatnie oznaki jej dojrzałości podniosły warszaw. młodzież akademicką tak wysoko, że stanowi dzis pewną powagę nietylko w Warszawie, ale w kraju całym. To najpiekniejsza dla niej pochwała. Perłą jednakże młodzieży naszej jest młodzież polska, kształcąca się na uniwersytetach rosyjskich, głównie w Petersburgu, Moskwie, Kijowie i Dorpacie. Miałem sposobność poznania kilku Petersburczyków i Kijowiaków, nasłuchałem się wiele o ich pracy naukowej i narodowej, o ich życiu koleżeńskiem — i unosiłem się z radości i podziwu. Młodzież ta dowiodła, *że zapał i wytrwałość wszystkie zapory przełamią.* Młodzież ta kształcąca się pod najnikczemniejszem systemem obskurantyzmu, tyle posiada wiadomości (jeżeli nie więcej), ile młodzież ucząca się na najlepszych uniwersytetach zagranicznych Pod żelazną dłonią Moskwy wyrabia sobie ona żelazne charaktery, a jej serca biją tak gorąco dla wszystkiego, co polskie, co ojczyste, że daj Boże takiej młodzi sto tysięcy!

Każdy młody Polak przybywający na uniwersytet rosyjski, znajduje u starszych swych kolegów wszelką pomoc i radę. Ktokolwiek doświadczył tego, wie dobrze, jak to przykro i niekorzystnie jest dla nowicyusza przybywającego na uniwersytet, gdy mu podadzą „*index lectionum*“ i każą mu z tego spisu mądrości wybierać. Bez porady starszych wybiera on przedmioty i profesorów zupełnie na los szczęścia, a dopiero po kilku kwartałach drogiego doświadczenia poczyna studyować na dobre i z korzyścią dla siebie. Przeciw temu złemu zaradziła już dawno młodzież nasza na uniwersytetach rosyjskich i każdy nowoprzybyły natychmiast wzięty jest pod opiekę starszych kolegów. Tym sposobem już się w kształceniu swem zwichnąć nie może. Warto, żeby młodzież po uniwersytetach naśladowała ten chwalebny przykład.

Polakowi na uniwers. ros. nie podobna, nie wolno nawet próżnować, gdyż zawsze i wszędzie czuwa nad nim opinia kolegów. To też jeżeli gdzie, to w tej młodzieży opinia publiczna stanowi siłę. Rzeczy ojczyste. jak historyę i literaturę polską, bieżące polityczne wypadki, pisma i gazety polskie zakazane i niezakazane przez rząd, znane są młodzieży polskiej na uniwers. ros. tak dobrze, jak gdzieindziej. Do tego dodajmy solidarność w niej panującą prawie do komunizmu, a będziemy mieli wyobrażenie o tych świecznikach, przeznaczonych do błyszczenia kiedyś na szczycie narodu. Dopiero od roku 1846. wolno Polakom uczęszczać na uniwersyteta rosyjskie, a zaledwie od lat kilku zniesiony ukaz Mikołajowski, ograniczający liczbę studentów. Dziś liczyć możemy Polaków kształcących się na uniwers. ros. przynajmniej na 2000! —

Żałuję, że o młodzieży galicyjskiej, a mianowicie akademikach lwowskich i krakowskich zbyt mało mam wiadomości; dobrzeby było, a nawet potrzebne, żeby kto świadomszy przedmiotu wypełnił tę próżnię. Zresztą obawiam się i narazić waszą „Czytelnię“ na jaki nowy proces, gdyż podobno nie wolno wam podług orzeczenia prześwietnych c. k. władz „traktować spraw na rozwinięcie się stosunków państwa austryackiego bezpośredni wpływ wywierać mogących“ — a przecież szkoły, uniwersyteta — to sprawy żywotne dla wszystkich państw, chcących nosić nazwę „cywilizowanych.“

W Polsce pod zaborem pruskim zostającej, stoi wychowanie publiczne na wyższym stopniu, aniżeli w innych częściach Polski, niżej jednak, niż w innych prowincyach monarchii pruskiej, a pod względem narodowym może najgorzej w świecie. W Poznańskiem n. p. jest 7 gimnazyów, z tych 4 niemiecko-ewangielickie, a 3 tylko katolickie, nibypolskie; w Prusiech zachodnich znajduje się wiele młodzieży polskiej, w gimnazyum w Chełmie, Wałczu, Chojnicach, Wajerowie, ale nauczycieli Polaków zaledwo jeden lub kilku przy każdem z tych gimnazyów. W Górnym Szlązku (pruskim), z łaski wykładają po gimnazych (od lat kilku) język polski w 2 godzinach tygodniowo — jednem słowem: rząd pruski stara się na każdym kroku przeprowadzać swe zachcianki germanizacyjne. Podupadły stan materyalny nie pozwala Polakom korzystać tyle, ile potrzeba, a tem mniej z uniwersytetów; — ztąd pochodzi, że mnóstwo młodzieży poświęca się zawodowi duchownemu, tak n. p. z 14 Polaków którzy razem ze mną skończyli jedno z gimnazyów poznańskich, 12 wstąpiło do seminaryum duchownego, a tylko 2 poszło na uniwersytet! Prawda, że i duchownych potrzebujemy światłych i patryotycznych, ale stosunek ten jest nienaturalny, a o tak zwanem „poświęceniu“ naszych młodych kleryków ja przynajmniej pozwolę sobie powątpiewać.

Tym sposobem bardzo mało młodzieży polskiej z Poznańskiego wychodzi na uniwersytet, mniej jeszcze z zachodnich Prus, a z Górnego Szląska wszyscy wstępują do seminaryum duchownego. Dodajmy do tego, że na urzędzie Polaka z latarnią nie znajdziesz, a twierdzić można, że *w Poznańskiem nie ma wcale młodzieży polskiej.* Drobny zastęp idzie na uniwersyteta niemieckie, najczęściej do Wrocławia, Berlina i Gryfii (Greifswald) — panicze jeżdżą prawie wyłącznie do Bonn, gdyż to miasto nadreńskie jest uprzywilejowaną siedzibą arystokracyi europejskiej. W szczupłych tedy kółkach, najwięcej w liczbie 30 do 50, kupi się młodzież polska na uniwersytetach niemieckich. Sądziłbyś, że solidarność między tak małą liczbą musi być ogromna — a jednak tak nie jest. Młodzież ta najmniej skupiona, najmniej zna wspólność pracy i pożycie koleżeńskie; — na każdym uniwersytecie niemieckim znajdują się pomiędzy młodzieżą polską drobne kółka i kółeczka, z których każde tylko w ciasnej swej sferze się obraca. Jaka sztywność pomiędy tą młodzieżą panuje, ztąd poznać łatwo, że koledzy mniej ze sobą zażyli przemawiają do siebie przez „panie;“ o Berlinie wiem to z pewnością, natomiast we Wrocławiu góruje demokratyczne, koleżeńskie „ty.“

Zarzucano i zarzucają jeszcze młodzieży tej (a zwłaszcza Poznańczykom), przesiąknięcie ideami filozofii niemieckiej; — zarzut ten dzisiaj zupełnie niesłuszny. Dawniej młodzież polska szalała za Heglem i Gansem, ale przynajmniej znała filozofię; dzisiaj zaś ten i ów liźnie nieco z prelekcyi Micheleta i Branissa, lecz od zarzutu „przesiąknięcia“ filozofią niemiecką zupełnie jest wolnym. Ale wiecie, czem przesiąka młodzież nasza od Niemców? oto „filisteryą“ niemiecką. Młodzież polska przejmuje od Niemców nie ich pilność, wytrwałość, gruntowność, ale szlamazarność i egoizm niemiecki. Wady te prawdziwie „wsiąkają“

w młode serca i umysły naszej młodzieży, i to tak nieznacznie, że sama o tem nie wie, a nie jeden słysząc lub czytając podobny sąd o sobie, zżyma się z oburzenia. Minęły zaprawdę już te czasy, kiedy Libelt, Garczyński, Cieszkowski byli ozdobą uniwersytetu berlińskiego; kiedy młodzież polska przyjmowała Mickiewicza przejeżdżającego przez Berlin r. 1829, o której wieszcz nasz do zgonu najczulszą pamięć zachował. Po roku 1831 nastąpiła prawie powszechna apatia u młodzieży na uniwersytetach niemieckich, — był nawet czas, w którym można było powątpiewać o przyszłości narodu, patrząc na najpiękniejszy kwiat Polski, młodzież, oddaną bezczynności i życiu hulaszczemu. Zwłaszcza Wrocław był osławiony dorosłej z pijatyk i hulanek „wiary," alias „Polonii." Co się zaś działo w Berlinie jeszcze przed laty kilku, niechaj posłuży następująca historyjka, którą przecież warto ogłosić drukiem.

Bawiło w Berlinie przed laty 4ma kilku młodych paniczów Polaków, jak to mówią, „z wysokiego rodu" — mówię, „bawiło", boć o nauce i mowy u nich nie było. Kółko to przezwane było szyderczo przez współkolegów „ambasadą sardyńską," dla tego, że wszyscy ci panicze pokochali się na zabój w kuzynce, czy też córce ambasadora sardyńskiego. Nuże tedy szaleć za ładną Włoszką, nuż latać we fraku i białych rękawiczkach na bale, opery, koncerta, gdzie tylko piękna bogini się ukazała, która (nawiasem powiedziawszy), ani się domyśliwała, że tak ogniste afekta zbudziła w rycerskiej sarmackiej młodzieży, gdyż żaden z owych paniczów nie znał jej osobiście.... tylko z daleka każden wzdychał do ubóstwianej. Za prawdziwość głupoty tej zaręczam, lubo brzmi ona dosyć bajecznie. — Naturalnie, że dziś jest bez porównania lepiej; w Berlinie już od lat 3 „ambasada sardyńska," a we Wrocławiu już od dawna pijatyka i hulanka przepadły — dajże Boże, na zawsze! —

Słówko jeszcze o młodzieży kształcącej się w Paryżu. Liczne zakłady naukowe tej „stolicy świata," jak Sorbona, szkoła centralna i t. d. mieszczę w sobie liczny zastęp młodego pokolenia polskiego. Najwięcej młodzieży z Królestwa i krajów zabranych, nieco i z Galicyi, mało z Poznańskiego, jedzie po naukę do Paryża. Lubo się nieda zaprzeczyć, że wielu naszych młokosów zbija bruki po Paryżu, to przecież ogółem wziąwszy, młodzież polska w Paryżu pracuje pilnie, czego dowodem patenta otrzymane niedawno przez 4 Polaków w szkole centralnej. Dwie szkoły polskie w Paryżu na *Montparnass* i na *Batignolles*, przeznaczone są głównie (zwłaszcza druga) dla synów wychodźców polskich, ażeby się w nich nauczyli mówić, myśleć i czuć po polsku. Jest pewna różnia między temi 2. szkołami; szkoła na Montparnass stoi pod opieką i wpływem hotelu Lambert, szkoła zaś na Batignolles utrzymywana składkami krajowemi i pomocą rządu francuzkiego, mieści w sobie poczciwą, pracowitą młodzież, synów naszych weteranów z roku 1831. Kraj cały powinien tej szkole nieść pomoc materyalną, zwłaszcza, że jej fundusze licho stoją; — ma ona być (czy już została) przeniesioną do Genewy.

W ogóle młodzież polska kształcąca się we Francyi ożywiona jest najlepszym duchem, gdyż czerpie swe gorące uczucia z piersi tych mężów niezłomnych, co to od lat 30 trzymają podniesiony sztandar Polski na Zachodzie, by go nieskalany *przenieść* w krótce może na ojczystą ziemię.

Taką jest młodzież polska. Rozrzucona po świecie jak ziarnka po stepie, nie wie często o sobie, a tem mniej zna się nawzajem; bez ścisłego połączenia z sobą, bez wyrobionych wspólnych zasad, różniąca się pomiędzy sobą znacznie pod względem naukowym, narodowym, koleżeńskim. Dla tego też wasza „Czytelnia" może i powinna stać się ogniskiem centralnym wszystkiej młodzieży polskiej, a nawet (jak słusznie zauważał nasz Lenartowicz), zainteresować kraj cały, gdyż młodzież, to przecież serce narodu — miałażby głowa być obojętną na to, co serce dotyka? Nie pojmuję wcale dotychczasowej obojętności naszej młodzieży, a mianowicie, jak uważam, lwowskiej; nie pojmuję, że niepoznaje znaczenia „Czytelni," *w której powinna wymieniać młodzież swe myśli i uczucia, pouczać i zachęcać się wzajemnie do wspólnego, świętego celu.* — Sądzę, że waszą ostatnią odezwę weźmie sobie młodzież do serca, i odtąd więcej czytać i pracować będzie dla „Czytelni."

Pozwólcie jeszcze jedną uwagę. Korespondent krakowski do „Gazety Polskiej" nagania waszemu pismu, że artykuły w niem pisane są przez samą młodzież, gdyż przecież (jak powiada) starsi powinni pisać dla młodzieży. Zgodzi się zapewne każdy na to, że ludzie dojrzali *powinni* w pismach rady dawać uczącej się młodzieży; życzę wam nawet mocno, ażeby który z naszych zasłużonych pisarzy, jak n. p. Libelt i Kraszewski, co tak serdecznie młodzież polską kochają, zasilali „Czytelnię," a przez nią młodzież całą wytrawną radą i gorącem słowem. Nie zgadzam się jednak na to, że młodzież sama albo wcale nic, albo też bardzo mało powinna pisać dla pouczenia się wzajemnego. Nie zgadzam się zaś już dla tego, że młodzież zna najlepiej swe potrzeby i wady, ztąd też i radzić sama o sobie powinna; naturalnie kierując i opierając się na doświadczeniu mężów dojrzałych. Wszystko do czego człowiek samodzielnie przez pracę i badanie dójdzie, ma dla niego największą wartość — niechaj tedy młodzież polska spróbuje swoich lotnych skrzydeł w „Czytelni," a przekonamy się, że i ona daleko zalecieć może. — Ja też choćem jeszcze niedouczony student i młodzieniec niedoświadczony, ośmielam się, *nim starsi wezmą się dla nas do pióra*, do napisania w następnym liście kilka słów dalszych „o obowiązkach młodzieży polskiej."

Wrocław, w rocznicę unii Hordelskiej r. 1861. T. Kr.

Urywek z pieśni.

. . . .

Jeśli na drodze życia napotkacie
Chorobę straszną, nazwaną *zwątpieniem*,
Nie rozpaczajcie o cierpiącym bracie,
Och! nie rzucajcie na niego kamieniem;
Spróbujcie wprzódy, czy w tem zimnem łonie
Skryta miłości iskra nie rozpłonie.

Bijcie w to serce jak w łono krzemienia,
Czarem wszechmocnym przyjaźni, miłości,

Nieście mu szczytne wieszczów naszych pienia,
Mówcie o ojców cnotach i wielkości,
Wskażcie mu drogę co do nieba zbliża,
Drogę najświętszą, Golgoty i krzyża.

Potem na sercu chorem kładąc dłonie,
Wymówcie nagle imię przenajświętsze —
Ha! jeśli wtedy nie zawrze w tem łonie
Życie ogniste, silne, najgorętsze:
Rzućcie ten potwór, mijajcie zdaleka,
Oh! bo to tylko parodja człowieka.

Karol Baliński.

Listy ze Lwowa.

I.

Od czegoż to niewyczerpane zapasy odwagi i zapału, któremi piersi człowiecze napełnia młodość? Możnaż z niemi zwątpić, zawahać się i upaść, jak upadają starzy?

Kraszewski.

Kilkakrotnie i gorąco podnosiliście w piśmie waszem, (mianowicie w roku zeszłym), potrzebę specyalnego kierunku w kształceniu się młodzieży, wykazując, że owo rzucanie się na wszystko nie przynosi żadnego pożytku, bo nie pozwala w niczem się wydoskonalić. Umiejętność w dniach naszych jest już tak niezmierną, że niepodobieństwem jest wiedzieć *wszystko*; sądzę więc, że lepiej jest wiedzieć coś, a dobrze.

Nauki, które pobieramy w szkole, nie kształcą ani serc ani umysłow naszych. Stara rutyna niezgrabnie pakowana w głowę, zapełnia ją wprawdzie oderwanemi wiadomostkami, stawia pogmatwane rusztowanie niby jakiejś wiedzy, ale szkielet ten nie ma ciała, nie ma ducha. Każdy to wie z własnego doświadczenia. Skończywszy gimnazyum, wie się coś o Mithrydatesie i Hannibalu, o habsburskim Rudolfie i Chinach, o mowie greckiej i logaritmach, piramidach i stożkach; pamięta się jak przez sen, że stosunek ostrokąta do równoległych ma się jak przekątna do prostopadłej — ale wyciągnąć z tych wszystkich mądrości jakowy praktyczny rezultat, to założyłbym się o sto tysięcy, że nikt nie potrafi. Wie się coś niby, a właściwie nic się nie wie; a gdy się przyjdzie na uniwersytet, to i to mało się zapomni. Kupi się laga, kilka cygarniczek, śmielsi osadzą na nosie szkło pojedyńcze lub dubeltowe i dalejże w świat! za awanturami i przygodami — a w głowie pusto jak w stodole na przednowku.

Gniewać się o to co piszę, nie potrzebujecie moi mili, bo jestem w tem samem położeniu co i wy, i dalibóg, że i moja głowa nie „w jesieni." A że gniewać się będziecie pewny jestem, bo prawdę mówię. Nie twierdzę, ażeby się to działo ze złej woli, broń panie Boże! — Lepsi układają nawet plany, że będą robić to i owo: chodzić na prelekcye polskiej literatury, uczyć się historyi narodowej, czytać pożyteczne dzieła, słowem korzystać o ile można z tak drogiego czasu — czy nieprawdaż? A proszę się tylko uderzyć w piersi i zrobić mały obrachunek, ot tak zwykłemi matematycznemi znaczkami + i —, a bodajbym mówił nieprawdę, że plusów (licząc na jedno + jedną godzinę pożytecznie spędzoną), wypadnie zaledwie kilka na miesiąc.

To nie żarty, panowie bracia! wcale nie żarty; a choć robię te wymówki tonem żartobliwym, to jak mi Bóg miły, serce mi się żółcią zalewa gdy sobie wspomnę na to. „Kocham tata i mamę", mówiła Bogdzia, ale zawsze była niegrzeczną. Na co jej tato odpowiedział: „Ale moja Bogdziu nie kochaj słowami, tylko uczynkami, a wtedy lepiej nas przekonasz, że nas kochasz!" — *Sapienti sat*, a i nauka moralna jest.

Czytałem przypadkiem dzisiaj jeden artykuł Leszka Borkowskiego z roku 1843, w którym się żali: „Wyjąwszy „nauczycieli po wszechnicach, nie masz u nas uczonych z „fachu, którzyby się szczerze jednemu tylko oddawali za-„wodowi, którzyby naukę uważali za powołanie życia ca-„łego, za swój stan i urząd. Dlatego też umiejętności wlo-„ką się leniwo, a nawet nie wloką, lecz drzymią..." Od r. 1843 minęło lat 18, a proszę mi powiedzieć, czy słowa te nie dałyby się zastosować i do dzisiaj?...

Zaglądnąłem umyślnie do księgi, do której zapisują się nieliczni czytelnicy w bibliotece Ossolińskich i—zawstydziłem się. Bo czyż warto iść do biblioteki i czytać stare Rozmaitości lub tym podobne szpargały? Podobno nie szkodziłoby, gdyby panowie udzielający książek nie spuszczali się na gust młodych czytelników, ale stosownie do wieku i pojęcia zwracali ich uwagę na to lub owo dzieło, i przez to zmuszali ich moralnie do czytania go. Pomijam już arcydrażliwą, a kilkakrotnie nadaremnie poruszaną kwestyę, że godziny na czytanie w bibliotece przeznaczone są najniestosowniejsze w świecie, bo z nich młodzież mało korzystać może; nie skutkował głos silniejszy, pozostanie bez skutku i mój cieńki a niedonośny. Chociaż doprawdy wartoby silną chwycić waltornię i zatrąbić nią z całej siły w widocznie bawełną zatkane uszy zacnych jej prezesów — bo koniec końców prawdę wyznać trzeba, że czytelnia tak jak jest teraz, powinnej korzyści publiczności polskiej nie przynosi....

Oh! gdyby nam chciał pisać *Ujejski Kornel!* Krótkie poezye jego, prześliczne, natchnione, budzą w nas pragnienie tylko, a nie zaspakajają go. Potężny głos Jeremiego rozbudziłby najprędzej drzemiącą rzeszę: ocuciłaby się, przetarła oczy i zabrała do pracy, bo w gruncie dobra, ale strasznie leniwa i odkładająca wszystko na jutro; — a to dzisiaj już nie wolno, bo grzech, grzech śmiertelny!

Dla czego *Szujski Józef* nie pisze? — Wszak sam młody, pełen talentu, przewodniczyć powinien młodej braci. Jeden *Szczepański Alfred* pilny — a i *Bałucki* od czasu do czasu podniesie głos swój rzewny. Tylko częściej prosilibyśmy.—Dlaczego nie widzimy w „Czytelni" prac *Romanowskiego Mieczysława*, a tak rzadko *Juliusza Sztarkla*? Komu Bóg namaścił usta, że może wypowiedzieć jasno i pięknie co serce czuje, niepowinien marnować bożego daru i powinien używać go na kierowanie młodszych braci. Zdawaćby się mogło, że ważą lekce stanowisko, jakie zająćby mogli pomiędzy młodzieżą polską.

Powinniście także postarać się nietylko o korespondentów ze wszystkich wszechnic, gdzie bawi młodzież polska, ale i o współpracownictwo ich nauczycieli. Chciałbym obszerniej wyjaśnić tę myśl moją, ale nieufam sobie, bom

nie piśmienny i nie mam potrzebnej *copiae verborum*. Pożyczam więc słów od autora pewnej rozprawki, którą kiedyś czytałem, a z której wypisany ustęp przytaczam:

„... Nie brak nam na uczonych, na znakomitych pisarzach, a z nich każdy zapytawszy się sumienia swego usłyszy głos obowiązku dla oświaty krajowej. Jakże łatwo mogłoby grono literatów, mające istnienie czasopisma na pieczy, pozawiązywać po całym kraju a nawet za granicą z znanymi uczonymi rodakami stosunki i skłonić ich do zasilania czasopisma, każdy w swojej gałęzi. Niechby każdy w ciągu roku choć jeden tylko przydłuższy artykuł nadesłał, a znalazłyby się dostateczne materyały nie na tygodniowe, ale na częstsze nawet numera. Tylu jest przy uniwersytetach, liceach i innych naukowych zakładach uczonych ziomków, z nich każdy chętnieby się podjął tak małego a zaszczytnego obowiązku. Tylu jest nieznanych, nad umiejętnościami pracujących w ustroni, ci na wieść o takiej czasopisma podstawie i dążności spieszyliby przyłożyć cegiełkę do ogólnej budowy. Kraj cały widząc ten ruch chwalebny, czytając tak rozliczne swych uczonych płody, napełniłby się niezwykłem umysłowem życiem. Na wzór takiego czasopisma powstałyby wszędzie inne i współubieganie się w tej mierze byłoby powszechnem; a młodzież zamiast jak dawniej wpadać w zwodniczą doktryn politycznych matnią i pogrążać dobro swoje i publiczne w nieszczęść odmęcie, pracowałaby w takowym właściwym kierunku nad podniesieniem w kraju oświaty i materyalnego bytu. Jakążby czcią nie uwieńczył naród twórców takowego dzieła! Spojrzyjmy na bliższych nam Czechów, ileż oni na podobnej nie zdziałali drodze? A cóż *nam* może być na przeszkodzie? Czas sprzyja, są siły, nawet dobre chęci; potrzeba tylko wiary i zbliżenia się szczerego do siebie. Nie możnaż się więc spodziewać, że jak każdy Konarskich, Załuskich i tylu innych szczyci się być potomkiem, tak i sam uznawszy potrzebę, pójdzie nieodrodny w ślady ich świetnych przykładów?“..

Piękne i wymowne słowa. Pojmuję, że to, co tu tak pięknie postawione w teoryi w przeprowadzeniu w praktyce niejakie znalazłoby trudności: redakcya nie zna i znać nie może wszystkich profesorów, nie jest z nimi w bliższych stosunkach, być więc może, że odezwanie się jej byłoby bez skutku — ale podaję na to sposób. Macie rozmaitych prenumeratorów w kraju i za granicą. Niechaj kcady przeczytawszy te słowa uważa je jako do siebie powiedziane, jako prośbę nas młodych, pragnących się czegoś nauczyć. Jeśli sam w stanie oświecić, niechaj siądzie do stolika i pisze,... jeśli zaś nie jest w stanie, może zna kogo do tego zdolnego. Niechaj się nie leni: niechaj poprosi, napisze, przypomni, wyżebrze, wyszturmuje; przez to przysłuży się krajowi i młodzieży, stanie się moralnie współpracownikiem dzieła narodowaj oświaty. Bo zmiłujcie się bracia! Jak pospuszczamy ręce, nosy i uszy, wyglądać będziemy jak Hiob nieboszczyk, a któż wtedy za nas pracować będzie? A pracować trzeba. Manna i przepiórki tylko żydom na puszczy leciały do gęby; nam je gorzko zapracowane wydartoby raczej z gęby. ..

Proszę mi darować, że z pierwszą wizytą moją nie wystąpiłem w gali: w jedwabnej szacie składnych frazesów i w białych rękawiczkach układnej grzeczności. Wypowiedziałem prostem słowem, co mi na sercu ciężyło, a Bóg mi świadkiem, że z sercem pełnem miłości i żalu. Przejęty uczuciem powinności jedynie, powiadam szczerze, że nie dbam o głosy niechętne i zapowiadam, że dopóty pukać będę do sumienia waszego, póki nie ujrzę owoców słów moich. *Minus.*

8. października 1861.

Świt.

Już ciemnej nocy pierzchają cienia;
A tam z Zachodu posłaniec dniowy,
W około sieje blask brylantowy —
Śpiącej przyrody złoci marzenia.

Już uroczyste mija milczenie —
Rozświt rozwija rąbek różowy;
Towarzysz jutrzni, wietrzyk letniowy
Biega po liściach, spłasza uśpienie.

I świat się zbudził — Panu hymn chwały
Bory i lasy wraz zaszumiały.
I wszystkie drzewa czoła schyleniem

Witają *Pana!* — Mkną kwiatów wonie,
Rozhowor ptasząt w błękicie tonie —
I ja Go witam mem zachwyceniem.

E. Z...

LISTY NADODRZAŃSKIE

przez S. P.

VI.

Wrocław 12 października 1861.

W żadnym prawie narodzie młodzież nie ma i nie potrzebuje wspólnego organu, ale też żaden naród nie jest w tak wyjątkowem położeniu, jak polski. Ponieważ młodzież nasza rozrzucona jest po całym nieomal świecie, potrzeba jej jakiejś łączni i to materyalnej, widocznej, a nią powinna być „Czytelnia.“ Jednakże daleko jej jeszcze do tego. Dotychczas „Czytelnię“ zasilały korespondencye jednostek, których bynajmniej nie uważano za odgłos całego koła młodzieży na pewnym uniwersytecie. Treść tych korespondencyi często czysto lokalną przybierała barwę; artykuł o p. Mosbachu np. należy do brukowych wiadomostek, któremi młodzież petersburgska lub hajdelbergska na żaden sposób interesować się nie może. Przy tem i tych lokalnych nawet korespondencyi zbyt było mało: jeden Wrocław od czasu do czasu coś przyśle — berlińska młodzież, której i więcej jak nas, która równie wiele ma wywczasu i sposobności jak i my — zdobyła się przez całe półrocze na jeden tylko artykuł; ze Lwowa zaś żadnych zupełnie korespodencyi nie widzimy i napróżno co numeru oczekujemy.

Najprostszy sposób do wzajemnego porozumienia się byłby zjazd młodzieży. Niech każda wszechnica wyśle po 2. upoważnionych członków — a pełnomocnicy ci różnych uniwersytetów zjechawszy się, niech radzą. Jeżeli kierunek ogólny pisma zostanie ustanowionym, wtedy łatwo na każdym

uniwersytecie jednego pozyskać korespondenta, któryby pisał w imieniu całego koła. Gdyby do tego wspólnego organu także młodzież seminaryów duchownych przystąpić chciała — byłaby jedność zupełna. Poznańskie seminaryum dotychczas nic nie przysłało, wyjąwszy repliki na mój list: odpowiem im na to później, dzisiaj nie wszystko jeszcze mam pod ręką, czego mi do odpowiedzi potrzeba.

Pan Fritz, o którym już dawniej wspominałem, nie ustaje w chwalebnem dążeniu, żeby Niemców coraz bardziej obznajamiać z naszemi rzeczami. Żywoty Działyńskiego i Lelewela już dawniej ukończył: wyszły w encyklopedyi Brokhausa, która nosi tytuł „Unsere Zeit.“ Teraz ten sam mąż uczony skończył życiorys Czartoryskiego, który niebawem się okaże. Mamy w organie p. Brokhausa głos, którym nieraz przemówić można do niemieckiego narodu: a jeżeli wielcy mocarze nie są obojętnymi na opinię zagraniczną, to tem bardziej potrzeba nam współczucia i sprawiedliwości. Do tego zaś nieodzownie potrzeba, by nas znano. Pan Fritz więcej jeszcze skreśli życiorysów; przy rodakach jednak naszego wieku bardzo trudno o materyały, dla tego prace te powolnie tylko postępują.

Ruch polsko-literacki w Wrocławiu się wzmaga. Pewien księgarz, znany już z wydawnictwa wielu dzieł polskich, zamierza ogłosić tu nową edycyę Mickiewicza; zacznie od „Dziadów.“ Drugi nakładca niemiecki postanowił wydawać gazetę rolniczą polską: miała już 1. października się okazać, lecz dla nieprzewidzianych przeszkód druk zawieszono. Od 1. stycznia nowego roku na pewno wyjdzie. Są widoki, ze ten sam księgarz skłoni się do wydawania pisma ludowego dla Górnoślązaków, czego dla nich w istocie potrzeba. — Muzy uśpione kilkuwiekowym letargiem, zaczynają się budzić. Kaszubskie plemię się ocknęło. — Górnoś-ślązacy zdaje się pójdą za jego przykładem.

Ksiądz Hugo Kołłątaj.

Czyniłem dobrze ile mogłem; nie dla tego aby się podobać ludziom, lecz aby dla nich zbliżyć dobro im potrzebne.
(Z testamentu Kołłątaja).

(Ciąg dalszy.)

Ponieważ pismo to, schlebiając szlachcie, zrobiło pewne wrażenie, dlatego Kołłątaj 1790 r. ogłosił nad niem „Uwagi,“ w których wykazał, że tak zwana wolna elekcya była tylko złudzeniem i wcale nie ubezpieczała wolnego rządu. W oddzielnej, prawie jednocześnie z Uwagami wydanej broszurze „O bezkrólewiach w Polsce i wybieraniu królów, począwszy od śmierci Zygmunta Augusta aż do naszych czasów,“ obszerniej i gruntownie rozwinął też myśl o szkodliwości elekcyi. Przechodząc z kolei wszystkie dziesięć bezkrólewi, dowodzi, że przemoc i gwałt, nie zaś wolne głosy stanowiły o tem, kto miał zostać królem; więc elekcya nietylko nie przynosiła spodziewanego pożytku, ale przeciwnie stała się powodem zaburzeń, wpływów obcych, straty dawnego znaczenia i obszernych prowincyi. Pacta conventa nie ubezpieczały ani całości kraju, ani swobód obywatelskich, bo wkładały na elekta obowiązki niepodobne do spełnienia, który też przyjmował je nie w dobrej wierze, lecz aby koronę otrzymać. Zamiast elekcyi, podaje dzielniejszy środek do osiągnienia jej celów: — ubezpieczenie praw człowieka i jego osobistej swobody. Rzewuskiemu wytyka szkodliwą dążność do utrzymania przewagi możnowładztwa i uwiecznienia niewoli ludu. Rzewuski odpowiedział drugą rozprawą, dowodząc nawet przytoczeniami z Długosza, że tron polski był zawsze, od najdawniejszych czasów obieralny; większość jednak sejmowa poszła za zdaniem Kołłątaja i wiele z jego myśli, podanych w listach anonima, zamieniła w prawo. Tak między innemi projekt o naznaczeniu deputacyi do ułożenia ustawy rządowej, 10 lipca wniesiono na sejmie, a 7 września zamianowaną została deputacya. Do składu jej wszedł i Kołłątaj; został podkanclerzym koronnym.—Dziękując królowi i sejmującym stanom 20 maja 1791 r. za oddanie mu pieczęci, w ognistej mowie, pełnej najwznioślejszych myśli, malując swoją wdzięczność, tak się wyraża: „Prawdo! jeżeli dzielne twoje światło tyle dokazać mogło na umysłach prawodawców, jeżeli naród poddał się już twoim wyrokom, ty mi przewodniczyć będziesz. Tobie od wczesnej młodości poświęcone życie ofiaruję do ostatecznego mego tchnienia; na twą boską świetność przysięgam królowi i narodowi, że cię na krok nie odstąpię, że ty będziesz postępowania mego prawidłem“... To wysokie uniesienie maluje radość Kołłątaja, że osiągnąwszy jedną z najwyższych w kraju godności, mógł teraz bezpośrednio wpływać na obrady sejmowe. W istocie, często zabierał na nich głos w kwestyach najżywotniejszych, popierając uzupełnienie wszystkich oddziałów prawodawstwa. Razem z Sobolewskim, posłem i starostą warszawskim, ułożył ważny i trudny projekt urządzenia sądów asessorskich, do czego trzeba było pilnie rozważać wszystkie dawne prawa w tym przedmiocie; przemawiał gorliwie o pomnożenie funduszu dla komisyi spraw zagranicznych; domagał się zaprowadzenia podniet do podniesienia ducha obywatelskiego; przeprowadziwszy na sejmie prawa o miastach królewskich, starał się o rozszerzenie ich i do miast prywatnych; rozbierał naturę i cel podatków, żądając sprawiedliwego ich rozkładu; w sprawie starostw przekonywał; iż, jak dobra naukowe, powinny być oddane w wieczystą dzierzawę, przez co skarb zyskałby znaczne dochody, nie obarczając nikogo; przekładał potrzeby lepszego urządzenia sądownictwa, pracował nad ułożeniem kodeksu praw wspólnego dla obu narodów. Słowem wszystkie lata jego publicznego zawodu wypełnione są zadziwiającą czynnością, genialnemi pomysłami dla dobra kraju i energią w ich przeprowadzaniu. Lepiej wyświecone, wykażą jego wielkie w dziejach naszych zasługi, jako prawodawcy i męża stanu.

Od końca 1794 roku zaszła stanowcza zmiana w życiu Kołłątaja. Utracił wszystko, co tylko można utracić na świecie, aż do majątku i zdrowia; i zaczęły się dla jego charakteru lata ciężkiego doświadczenia, które zniósł ze spokojnym i zawsze jednakim umysłem. Skazany na długie, przeszło ośmioletnie więzienie, najprzód w Józefsztacie od 14 lutego 1795 do 29 czerwca 1798 roku, potem w Ołomuńcu od 2 lipca 1798 do końca 1802, i całkiem oddalony od świata, aby zająć i rozerwać swój czynny umysł, wziął się do trudnej pracy naukowej, badając początkową historyą rodu ludzkiego. Przez sześć lat zbie-

rał materyały, gromadził wypisy i uwagi własne, nim rozpoczął zamierzone dzieło. Ponieważ jednak w położeniu swojem nie mógł mieć dostatecznej pomocy, a przez to nie był w stanie napisać zupełnej historyi, więc postanowił owoce swoich dociekań skreślić w oddzielnych rozprawach, któreby innym, w przyjaźniejszych żyjącym okolicznościach, dały pobudkę do wykonania tak ważnej pracy. Tych rozpraw napisał sześć; poprawione z czasem według uwag Jana Sniadeckiego, co do przedmiotów dotyczących nauk przyrodzonych, wydane zostały w Krakowie 1842 r. przez F. Kojsiewicza, pod tytułem „Rozbiór krytyczny zasad historyi o początkach rodu ludzkiego," 3 tomy. W tych rozprawach, wykazawszy w jakim stanie znajdowała się historya u Greków, Rzymian i w wiekach średnich, rozbiera i ocenia tradycye pierwotne u różnych narodów starożytnych. Wśród wymysłów poetycznych i marzeń kapłańskich, zatarła się pierwotna prawda historyczna; dlatego radzi wybrać jedno ważne zdarzenie, na które wskazywałyby podania wszystkich narodów. Za takie zdarzenie przyjmuje potop, wywodząc go z powodów fizycznych, a mianowicie: przez stopniowe podniesienie się dna morskiego na północy, w skutek przyczyn które wskazuje, wody z półkuli północnej przelały się na południe. i tak utworzył się nasz ląd.

(Dok. nast.)

Korespondencye.

Z Cieszyna.

W katolickiem i ewangielickiem gimnazyum w Cieszynie rozpoczął się niedawno nowy rok szkolny. Dyrektor katolickiego gimnazyum p. Gabryel nadmienił w mowie wstępnej, że i po szkołach zasada równouprawnienia narodowości przestrzeganą będzie, mianowicie zaś nauka języka polskiego ma być rozprzestrzenioną. Ale to na wierzbie gruszki, bo jakżeż może być więcej nauka języka polskiego rozszerzoną, jeżeli ci sami pozostają nauczyciele? Raczej samym panom profesorom wypadałoby się wziąść szczerze do poznania języka, dziejów i piśmiennictwa polskiego.

Zdarzyła się tu niedawno zabawna przygoda, o której z rozmów Jury i Jonka w „Gwiazdce" się dowiedzieliśmy; (prawie w każdym numerze Gwiazdki rozprawia Jura i Jonek w narzeczu szlązkiem, biorąc za cel rozmów sprawy miejscowe). Otoż Jura ubolewał nad tem, że w szkołach uczą wszystkiego, a nawet języka polskiego po niemiecku. Jonek mu na to, że tak już pewnie być musi. Przekonał go atoli Jura, że tak być nie powinno, bo dla czegoż n. p. Niemcy nie uczą się niemieckiego języka po polsku lub francuzku? Dopieroż tu Jonek opowiada, że na żaden sposób nie mogą języka polskiego uczyć po polsku, bo sami nauczyciele nie umieją po polsku. Jeden bowiem nauczyciel polszczyzny oświadczył, gdy mu czytano testament po polsku napisany, że nie rozumie, więc musiano mu po niemiecku treść tego pisma opowiedzieć. W rzeczy samej stało się to niedawno, a ów niefortunny nauczyciel uczy rzeczywiście języka polskiego przy gimnazyum ewangielickiem.

Cóż sądzić o tem? — Ale jakżeż może być inaczej, gdy między nauczycielami gimnazyalnymi nie ma ani jednego narodowca Polaka. Czeski język bywa wykładany w języku czeskim, ale polski język w większości wykłada się po niemiecku. Widać, iż tu panuje jeszcze zasada, że szkoły są dla nauczycieli a nie nauczyciele dla szkół. Właściwie nauki języka polskiego wcale nie ma, jest to raczej ćwiczenie się w niemieckiem, bo najwięcej czasu zabierają tłumaczenia. Zadają też tu wypracowania polskie, pod któremi ocenienie tych prac (t. j. czy jest dobra lub zła) piszą się w języku niemieckim. Zadanie jest przypuśćmy: „O pożytku ognia", a pod tą pracą jest podpis: *gut, genügend* i t. d. Jest to coś tak potwornego, że nie ma słów, aby wyrazić niestosowność podobnego postępowania. Niestety! nie ma się komu upomnieć o to lekceważenie języka polskiego, a tak trwa to złe i długo jeszcze zapewne trwać będzie.

Oprócz gimnazyi istnieje też tu i główna niższa realna szkoła, które jeden zakład tworzą. Niedawno wybudowano nowy budynek szkolny, który w tych dniach był uroczyście poświęcony. Samo przez się rozumie się, że przeważnie niemiecką cechę nosił na sobie ten obrzęd, jednakże zatknięto i trójbarwną chorągiew słowiańską na szczycie.

I w tej szkole uczą języka polskiego, ale nauka ta pożal się Boże! Nauczyciel podobno jakiś dziwak, niewiele co nauczy. Przecież jest coś przynajmniej, dawniej i tego nie było; owszem karano surowo dzieci, jeżli choć słowo przemówiły po polsku. Do szkoły tej uczęszczają także katolickie dzieci z miasta i okolicy, które pierwszy raz zaczynają się uczyć. W domu mówiły prawie wszystkie te dzieci po polsku, a tu nagle najwięcej tylko język niemiecki słyszą. Jakie zamieszanie musi powstać w głowach tej biednej dziatwy! Szczęśliwsze pod tym względem są dzieci ewangielickie. Pierwszy nauczyciel szkoły ewangielickiej ludowej w Cieszynie, p. Śliwka, jest to gorliwy narodowiec, więc też wie, że tylko głównie za pomocą języka ojczystego mianowicie początki nauk zaszczepiać się dają. W ogóle w ewangielickich szkołach ludowych, których liczba w Cieszyńskiem przeszło 40 wynosi, panuje język polski jako wykładowy. Zaś w katolickich, albo niemiecki albo czeski język jest wykładowym. Dla tego też stosunkowo najwięcej narodowców Polaków u nas jest wyznania ewangielickiego. —

Żywo zajęła nas tu wiadomość o małej liczbie prenumeratorów „Czytelni." Gorliwsi z młodzieży postanowili przyjść w pomoc pismu, zapisując po kilka egzemplarzy. Słychać było, że 10 numerów miano zapisać, w tej chwili nie umiem donieść ile się już zapisało. Oby każdy polski zakład naukowy zapisał przynajmniej po kilkanaście egzemplarzów „Czytelni". Nie dosyć jest czytać to pismo, ale należy je wspierać także liczną przedpłatą, bo jakżeż inaczej może się skutecznie rozwijać? Niejeden młody zamiast tego reńskiego, który kosztuje przedpłata „Czytelni", przepuścić z dymem fajki lub cygara albo na co gorszego, niechby lepiej zapisał pożyteczne pismo. Kto może wydać niech je rozdziela między uboższych towarzyszy. Spodziewać się godzi, że młodzież polska nie dozwoli upaść pismu, które jedynie ją łączy.

Donoszę też, że powstała w Cieszynie „Czytelnia Polska", która od 1. Listopada otworzoną będzie. Przyczyni się to stowarzyszenie zapewne niemało do wzmocnienia żywiołu polskiego u nas. Dotąd zapisało się już przeszło 60 członków. I z dalszych stron można się zapisywać. Składka dla zamiejscowych (n. p. w Galicyi) wynosi rocznie 2 złr., a kto 10 złr. złoży, ten jest fundatorem.

* * *

Kraków 3. października, 1861.

Zwracam uwagę waszą na mowę rektora Dietla przy otwarciu nauk w wszechnicy Jagiellońskiej, umieszczoną w 235 numerze „Czasu." Mowa ta określa jasno i dobitnie stanowisko, jakie wszechnica Jagiellońska w oświacie narodowej zająć powinna, i wymownemi słowy podaje sposoby, któremi do pożądanego celu dójść może. Mowa ta wyjdzie w osobnem odbiciu na korzyść funduszu wsparcia młodzieży akademickiej, tymczasem jednak notuję dla wiadomości waszej kilka ważniejszych ustępów, tyczących się bezpośrednio młodzieży samej:

.....„Do Ciebie przedewszystkiem się zwracam, kochana młodzieży akademicka! Bądź naszą, bądź przedewszystkiem młodzieżą polską odznaczającą się szlachetnością obyczajów i miłością kraju. Kto zaś miłuje swój kraj, nie może nie miłować akademii Krakowskiej, tej drogiej spuścizny Piastów i Jagiellonów.... Powiem zresztą, że kraj Was *potrzebuje*, że *na Was czeka*, że w Was pokłada nadzieję przyszłej swojej pomyślności. Tym oczekiwaniom kraju odpowiedzieć tylko możecie *karnością, pilnością i zupełnem poświęceniem się Waszym naukom*. Nie odrywajcie się zatem pod żadnym pozorem, pod żadnym warunkiem od nauk. — Nie zajmujcie się przedmiotami do zakresu naukowego nie należącemi, nie traćcie drogiego czasu czynnościami obałamucającemi młodociany wasz umysł i wodzącemi coraz głębiej w odmęt płonnych marzeń i zabiegów. — Bądźcie wiernymi synami ojczyzny, a hasłem waszem niech będzie: kształćmy się, ażeby czem-

prędzej służyć krajowi... Ależ moi panowie! Uniwersytet krakowski, ten drogocenny zabytek świetnej naszej przeszłości, inną jeszcze *wielką ma misyę*. Nie jest on wysoką szkołą *tylko dla Krakowa i dla Galicyi*. Jest on nią raczej *dla wszystkich ziem polskich* od Wisły aż po nad brzegi Niemna i Dniepru. Tak jest moi panowie! *cywilizacya polska* w uniwersytecie krakowskim ważyć się winna.“

Zakończył zaś rektor piękną mowę temi słowy:

„I tak moi panowie, rozpczynajmy rok szkolny w imię Boże i w tej błogiej nadziei, iż rzetelna praca i niezmużona wytrwałość doprowadzą nas do pożądanego celu. — Uniwersytet Jagielloński nie może być miernym. On musi być dumą i chlubą narodu, on musi być znakomitym, tak jak nim jest naród, któremu oświaty dostarcza. Do tej znakomitości ciągle dążyć musimy, tego się kraj po nas spodziewa, tego się przyszłość nasza domaga. — Tośmy winni drogim cieniom królów, którzy w tej świątyni oświaty pomnik swej mądrości i dobrotliwości na wieczne czasy zachować pragnęli. — A teraz, gdy nowe słońce zeszło na widokręgu naszej wszechnicy i chwila jej odrodzenia nastąpiła, czyż to nowe słońce nie będzie nam przyświecało, czy nie będzie nas ogrzewało i zachęcało do wszelkich poświęceń? — *Praca* niech będzie naszem hasłem, *wytrwałość* naszą tarczą, *nauka* naszą słodyczą, *szczęście kraju* naszą nagrodą.... Wy zaś zacni i kochani uczniowie, *tylko naukę* miejcie na myśli. W niej wasza przyszłość, w niej szczęście waszej ojczyzny! *Pilność i karność* niech będą waszem hasłem. Na to dajcie sobie słowo, od tego nigdy nie odstępujcie. O to was proszę, o to zaklinam! — Niech żyje *Alma mater Jagiellonica!*

Z niewymownym zapałem przyjęła młodzież mowę rektora i z głębi serc gorącem za nim powtórzyła słowem:

Vivat Alma mater Jagiellonica!

Rozmaitości.

Polskiemu narodowi! W numerze 81 „Dziennika literackiego“ umieszczone jest tłumaczenie (H. Chęcińskiego) wierszu czeskiego, napisanego przez księdza Wacława Sztulca a przysłanego Warszawianom, pod napisem: „Polskiemu narodowi!“ Podajemy go w całości: „Ty święty polski narodzie, Co z pieśnią w ustach umierasz, Miecz wrogów gdy pierś twą bodzie, Modlitwą niebo otwierasz!“ — „Pobożny ludu! ostatnią Cnotę do szczytu doprowadź, Słowian za miłość ich bratnią, Ucz się wzajemnie miłować!“ — Ręka nas losów rozdarła, Legł ojciec pod gromów mocą, Lecz matka-sława nie zmarła, Czuwa nad dolą sierocą.“ — „Złóżmy więc jedną rodzinę, Starym słowiańskim zwyczajem, I ojców żyzną krainę, Uprawiać spieszmy nawzajem!“ — „Ty potem polski narodzie, Będziesz nam wzorem ofiary, Pochodnią w spólnej zagrodzie, Obrońcą praojców wiary!“ — „O święty ludu! ostatnią Cnotę do szczytu doprowadź, Swych braci za miłość bratnią, Umiej wzajemnie miłować!“ — — — W numerze zaś 82, pod napisem, „W i e r s z n a u r o c z y s t o ś ć h o r o d e l s k ą“ (napisany przez Koroniarza, z muzyką Koroniarza), następujący czytamy wiersz: „Coś na Wawelu białe orlę złożył I szczerbcem znaczył po kijowskiej bramie, Karki krzyżackie pod Jagiełłą korzył I wiódł pod Wiedeń Sobieskiego ramię; Coś tak ukochał lud przez się wybrany, Że mu męczeńską palmą wieńczysz skronie, Boże! w wyroków tajni niezbadany! Błogosław Rusi, Litwie i Koronie! — Marjo! Królowo! Matko wiecznej chwały! — Tyś w serca Polek wlała duch ofiary; Przykład im Twoje namiestnicy dały, W cnotach Jadwigi, w pokorze Barbary, Lud Twój Ci służbę zaprzysiągł na wieki, Do Ciebie korne wyciąga on dłonie. O! nieodmawiaj łaski i opieki! Błogosław Rusi, Litwie i Koronie. — Za wiarę ojców, za kraj ukochany, Walczyć będziemy mężnie i wytrwale; A w Twoim ręku, o, Panie nad Pany! Tryumf wolności dać zwycięzkiej chwale. W sercach dopóki dawne będą cnoty, Wiara i miłość w ludu Twego łonie, Dla nas w oręże zmieniaj wrogów groty! Błogosław Rusi, Litwie i Koronie. — Myśmy sąsiadom przyjaźń nieśli bratnią, Nieraz ich własną piersią osłaniali, Oni swe długi inną zbyli płatnią, Trzykroć nam żywcem Matkę rozszarpali. W czasu kolei, gdy chwila nastanie, Że duch przeznaczeń śmiercią po nich wionie, Przebacz im grzechy prosimy Cię Panie! A wiecznie polskiej błogosław Koronie.

Do znajomości duszy ludzkiej. Chcąc pewne zjawiska duszy ludzkiej wytłumaczyć, możnaby zastosować do niej, nie ubliżając bynajmniej wolnej woli człowieka, cośkolwiek z umiejętności statyki czyli nauki o równowadze. Jeźli bowiem zadaniem statyki jest, zbadać prawa, na których się równowaga sił opiera: to zastosowanie nauki tej do pewnych stanów duszy okazuje się nietylko jako możliwe, ale nawet jako mające dostateczne przyczyny. Szczególniej rzec by to można co do stanu duszy będącej w c i e r p i e n i u. Boleść j e d n a, która cały umysł z gwałtownością nawiedza, pokonałaby często kroć takowy, a przynajmniej jest w stanie pozbawić go wszelkiej przytomności. Atoli niech jeno druga boleść z kądinąd przybędzie, a zaraz powstaje równowaga w z n o s z e n i u, to jest pewne usposobienie duszy, które nawet jest zdolne silne postanowienie działania wywołać. W ten sposób gdy się cierpienia mnożą, to choć czyny ustają, zyskuje natomiast umysł wewnątrz siebie pewien spokój, o którym człowiek przy pierwszej boleści ani mógłby pomyśleć, a tem mniej w niego uwierzyć. Tak wnioskując, spostrzegamy nareszcie w duszy człowieka z całą wyrazistością istniejące prawo polaryzmu, a to aż do punktu zupełnego zobojętnienia.

O sposobie uczenia się historyi literatury. Do należytej znajomości dziejów piśmiennictwa koniecznie potrzebnem jest:

1) D o k ł a d n e z r o z u m i e n i e d u c h a k a ż d e j e p o k i czyli pewnego przedziału czasu, w którym literatura bądźto wyższe, bądź niższe zajmowała stanowisko. C e c h a t y c h ż e e p o k, czyli różniące je pomiędzy sobą znamiona, z e b r a n e o g ó l n i e i należycie ze sobą w umyśle powiązane, dadzą dokładne pojęcie o c a ł o ś c i d z i e j ó w l i t e r a t u r y.

2) Zwracać także należy uwagę i na to, aby j e d n o c z e ś n i e z e p o k a m i h i s t o r y i p i ś m i e n n i c t w a p r z e b i e g a ć w u m y ś l e w y b i t n i e j s z e i g ł ó w n e w y p a d k i h i s t o r y i p o l i t y c z n e j n a r o d u, gdyż te wielce wpływają na literaturę.

3) Oprócz powyższych warunków, w y p a d a mniej więcej p a m i ę t a ć ż y c i o r y s y (biografie) a u t o r ó w, bo w nich znajdziemy nieraz okoliczności, które nierzadko wielki wpływ wywarły na ich utwory. Nadto rozpatrzenie się w ich żywotach pomaga do zgłębiania i rozbioru dzieł, które napisali.

4) Należy p a m i ę t a ć n a z w y czyli t y t u ł y, j a k i e m i p r a c e s w e o z n a c z a l i, jeśli nie wszystkie, to przynajmniej takie, co wybór ich dzieł stanowią.

5) Wreszcie, nadzwyczaj jest ważnem, m i e ć w y o b r a ż e n i e k r y t y c z n e, czyli zrozumieć ducha prac każdego autora; stanowisko, jakie on zajął w piśmiennictwie; wiedzieć choć ogólnie jego dążności, znać zalety i wady dzieł jego tak pod względem myśli, formy jak i stylu.

Najstosowniejszym ku temu środkiem byłoby, gdyby nauczyciele przy wykładach odczytywali uczniom najlepsze i najsłabsze ustępy z dzieł każdego autora, (mianowicie z oddziału tak zwanej „literatury nadobnej“), dodając przytem uwagi i objaśnienia co do myśli i języka tychże. A. P.

Przyrzeczenia. Przyrzeczenie ma być z przezornością uczynione, a z troskliwością wykonane. — Przyrzeczenie powinno być w sercu poczęte, a w myśli zachowane. — Przyrzeczenie jako owoc zamiaru powinno być ścisłą rozwagą do stanu dojrzałości przyprowadzone.—Przyrzeczenie i takowego wypełnienie, powinno na równi utrzymać naprzeciw stojące szale sprawiedliwej wagi. — Odwleczone przyrzeczenie, jest to odmówiona sprawiedliwość.

Na „Fundusz dla ubogiej uczącej się młodzieży“ złożyli:

— W redakcyi „Przeglądu“ . . . . 33 złr. — ct

— Pani Flora Kleczkowska z Walawki (po raz drugi) . . . . 5 „ 10 „

razem 38 złr. 10 ct.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Karol Cieszewski. W drukarni Kornela Pillera.